Nr. 47. Kraków, Niedziela 19. Listopada 1899. Rok I.

Przesyłki pieniężne i reklamacye nieotrzymanych numerów wysyłać należy do:
Administracyi „Łączności“
Kraków, Krzywa 6, I. p.

Zaś komunikaty, korespondencye i listy do:
Redakcyi „Łączności“
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedynczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

Organ Str[illegible]atolicko-narodowego
oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.

Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:

w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!

Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Na polską szkołę w Morawskiej Ostrawie przyjmuje *„Łączność“* łaskawe datki, które przysyłać prosimy **pod adresem dra M. Rostworowskiego, Kraków. Studencka 8.**

Na ten cel złożono w dniu 14 b. m. od XX. złr. 5.

Sprostowanie. W numerze 46 «Łączności» we wstępnym artykule (wiersz 26) zamiast *1860*, należy czytać *„1861“*; tudzież (wiersz 40), zamiast *„innej“* należy czytać *„nowszej“*.

Księża demokraci.

Idźcie do ludu!

Przed kilku tygodniami donosiliśmy o Encyklice Leona XIII, z 8 września 1899, wydanej do duchowieństwa świeckiego we Francyi. List Ojca św. omawia tyle u nas i zagranicą poruszaną sprawę współudziału kleru w akcyi społecznej, a więc konferencye, wiece, zgromadzenia, artykuły dziennikarskie, broszury i t. d. «Wszystkie te rzeczy», czytamy w Encyklice, «są bardzo polecenia godne i wy wszyscy, Synowie najmilsi, którzy się im oddajecie, składacie tem samem niewątpliwy dowód dobrej woli i poświęcenia się najpilniejszym potrzebom nowożytnego społeczeństwa».

Z drugiej jednak strony przestrzega Leon XIII przed samowolnem i arbitralnem postępowaniem kleru. «Niech wszyscy słuchają swoich biskupów tak jak Chrystus posłusznym był swojemu ojcu *). Gdybyście działali poza tem posłuszeństwem i łącznością z biskupami, podkopalibyście temsamem porządek, ustanowiony przez Boga».

Przestrzega dalej Ojciec św. przed sposobem wyrażania się księży, któryby nie licował z godnością stanu kapłańskiego i świętością słowa Bożego, poleca unikać *takich* zgromadzeń ludowych, gdzie obecność kapłanów służyłaby tylko do drażnienia bezbożnych i wrogów kościoła, a ich samych wystawiła na grubiańskie obelgi bez żadnego pożytku, a nawet ku zgorszeniu wiernych. Wreszcie ostrzega Encyklika przed przyzwyczajaniem się do manier i sposobu postępowania świeckich, jako i przed świeckim sposobem myślenia.

Z okazyi tej Encykliki przytaczamy prawie w całości prześliczny artykuł ks. Naudet'a, redaktora «Sprawiedliwości Społecznej» omawiający potrzebę i konieczność zajmowania się przez duchowieństwo kwestyą socyalną:

«Nie jestto dla nikogo tajemnicą, że od lat blisko dziesięciu, pewna liczba kapłanów — śmiałych, mówią jedni, nieroztropnych twierdzą drudzy — zaczęła pojmować swe posłannictwo z nowego punktu widzenia.

Ostrożni, żeby nikogo nie potępiać i nie gardzić tem, co przeszłe pokolenia ceniły, usiłowali oni dorzucić swoją cząstkę do dziedzictwa ojców i stare metody, które okazały się niedostatecznemi, zastąpić nowym rodzajem apostolstwa.

Czytali oni w Ewangelii słowa Mistrza: *Idźcie i nauczajcie wszystkie narody;* słyszeli jakby echo Boskiego rozkazu, głos i wezwanie Wielkiego Papieża: *Idźcie do ludu* i serca ich otwarły się na te nawoływania — i poszli szukać ludu.

Gdzież więc był lud? Jakiemiż ścieżkami chodziły niezliczone rzesze synów człowieczych?

Żeby znaleść lud i wielkie rzesze, kapłani ci, idąc za przykładem starszych braci, poszli do świątyń i kościołów, gdzie znajduje się katedra prawdy i dobra. świątynie były puste — tłumy były gdzieindziej.

Wyszli więc na gościniec. Na dziedzińcu, skąd widać było wieżę kościelną i bramę do zakrystyi, usiedli idąc za przykładem swych starszych braci; czekali, — aż przechodzić będzie lud, aż masy ich spostrzegą i zatrzymają się przy nich.

Ale lud nie przechodził wcale; i innymi ścieżkami masy zdążały do celu, który wcale nie był celem Bożym.

A jednak zawsze, na tej samej karcie Pisma, ten sam rozkaz Mistrza trwał i nic go nie zmazało. Zawsze, jakby echo Boskiego wezwania, brzmiał w ich uszach głos Stolicy Apostolskiej, i szmery ziemskie nie zdołały go przytłumić.

Wtedy, idąc ciągle za przykładem swej starszej braci, wstali i szli przez świat, szukając biedaków, by im dopomódz, chorych, by ich pielęgnować, konających, by ich pojednać, strapionych, by ich pocieszyć.

Znaleźli biednych, dużo biednych; i żeby módz ofiarować im kawał chleba, stali się żebrakami dla miłości Mistrza; znaleźli chorych, wielu chorych, i przy ich łożu usiedli, by ich uzdrowić na ciele i duszy; spotkali strapionych, o dużo, dużo strapionych: i w usta swych pomazańców włożył Bóg słowa pociechy i nadziei.

Wszystko to było dobre, we wszystkiem tem szli za przykładem swych braci, kapłanów pobożnych, których Opatrzność dała im za przewodników wiary. Mówiono im zresztą, że usiłowania ich są święte i że czeka ich kiedyś korona sprawiedliwości, którą włoży im na skroń Sprawiedliwy Sędzia.

Oni jednak nie byli zadowoleni. Chałupka biedaka jest tak małą, a świat tak wielkim; łoże chorego tak daleko się znajduje od szumu ruchliwych tłumów a schronisko utrapionych skazane jest zbyt często na samotność. I zrozumieli ci kapłani, że jeśli lud był potroszę wszędzie tam, gdzie go szukali, to jednak nie było tam masy, nie było rdzenia ludu. Większość ludu nie żyje z jałmużny, większość ludu nie choruje, większość ludu nie znajduje się zawsze w ciężkim ucisku i utrapieniu.

A jednak trzeba było dotrzeć do ludu, zetknąć się z masami. Głos Mistrza brzmiał ciągle w ich sercach i słowo Głowy Kościoła dolatywało ich ciągle z oddali.

Szukali więc szerokich gościńców, którymi przechodzą wielkie rzesze i zobaczyli, że lud idzie *drogą interesów ziemskich*. Zapewne, że woleliby byli spotkać się z masami na innej drodze, ale rzeczywistość kazała inaczej. Wszędzie więc, gdzie szerokie warstwy miały interesy materyalne, poszli śmiało, z krucyfiksem w ręku. W prasie, gdzie rozprawiano o kwestyach politycznych, na zgromadzeniach, gdzie poruszano sprawy ekonomiczne i społeczne, w syndykatach rolniczych i robotniczych, — wszędzie, gdzie można było spotkać lud unikający kościoła i zakrystyi, wszędzie zjawiała się ich czarna suknia i przywrócili zetknięcie się ludu z kapłanami.

Ale w tej chwili powstał straszny krzyk, gwałtowna burza zerwała się nad ich apostolskimi głowami. I znieść im przyszło obelgi i przekleństwa płytkich głów, krótkowidzący obrzucili ich błotem; małomiasteczkowi filistrzy nie szczędzili im wyrzutów...

A oni szli dalej tą ciernistą drogą, płacząc i wzdychając, lecz wnet rozweseliły się ich serca rozpamiętywając słowa Chrystusa: Błogosławieni którzy cierpią dla sprawiedliwości!...

Piszę te słowa zdala od stolicy, w górskiej wioszczynie, gdzie pod okiem Boga, pracuję samotnie, żeby przygotować się do służby *ad maiorem Dei Gloriam* i do walki jutrzejszej. Na pobliskim zegarze północ, pierwsza godzina, druga, wybiły już dawno. Noc jest prześliczna, lekki wietrzyk szumi w pobliskim lesie i słychać, jak pod jego muśnięciem brzozy intonują swą rzewną i smutną dumkę.

A ja marzę i dumam... Myślę, że Bóg jest dobry, pozwalając mi napisać te kilka słów, za pomocą których porozumieć się mogę z 12.000 księży, którzy jutro nasze pismo otrzymają. Myślę, że jeśli czasem ciężki smutek ogarnia duszę walczącego i dni jego czyni podobnymi do nagiej skały, bez trawki i wody, jaką widzę z mego pokoiku przy świetle księżyca, — to jednak zdarzają się i słodkie chwile, w których dusza ma swe symfonie; gdy słyszy pieśń niebiańską w swojem sercu, pieśń melodyjniejszą i bardziej harmonijną, niż jednostajny szmer drzew, w który wsłuchuję się bez zapamiętania. I za te chwile, za te rozkosze, które Ty Panie zsyłasz na swe niegodne sługi, warto znieść dużo, przecierpieć lata całe, za jedną z nich oddać całe życie!...»

Zdaje się nam, że artykuł ten charakteryzuje znakomicie usposobienie i zapatrywania kleru francuskiego na kwestyę współudziału w pracy społecznej. I u nas niemało znajduje się świętych kapłanów, którzy, idąc za wskazówkami Namiestnika Chrystusowego, szukają ludzi na gościńcu najbardziej uczęszczanym t. j. na drodze interesów materyalnych; jeśli jednak praca ich nie wszędzie okazała się owocodajną, to winę ponoszą tu same masy ludowe, które odtrącają nieraz wyciągnięte dłonie i monopol akcyi społecznej składają lub składać pozwalają w ręce niepowołane. Daj Boże, by nasza katolicka ludność zrozumiała jasno, że tylko wtedy przystąpić będzie można do wydatnej pracy, skoro *wszystkie* warstwy, a więc inteligencya i robotnicy, duchowieństwo i chłopi, szlachta i mieszczanie podadzą sobie rękę i wzajemnemi ustępstwami umożliwią drogę porozumień. W akcyi tej niemałą rolę odegrać może i powinno duchowieństwo, zgodne z duchem czasu, przedsiębiorcze, niestrudzone, o szerokim poglądzie na świat i stosunki społeczne — w myśl wskazówek, udzielonych przez Jego Świątobliwość Leona XIII.

J. Mosch.

*) Ustęp ten radzimy przeczytać w całości zwolennikiem pewnego księdza — agitatora, który w pisemkach swoich głosi absolutną niezależność duchowieństwa w sprawach społecznych i bezustanku napada na biskupów, którzy nierozumnej jego agitacyi położyć chcą tamę. Czytając Encyklikę, zdumiewać się trzeba, jak trafnie nadaje się ona także do naszych stosunków.

Mord rytualny
jako kwestya polityczna.

W procesie karnym przeciw Hilznerowi o zamordowanie Agnieszki Hruzówny, przeprowadzonym przed sądem przysięgłych w Kutnejhorze, został udowodniony fakt, który nadawał sprawie odrębny charakter. Śledztwo i rozprawa wykazały, że Hilzner zamordował swą ofiarę nie dla rabunku, nie ze zemsty, nie z rozpusty, lecz, że w zwłokach brakowało krwi, że zatem po-

budką morderstwa była żądza wytoczenia krwi. Fakt ten nie został sztucznie przez prasę antysemicką do sprawy wprowadzony; nie był (jak zuchwale twierdzili w swej interpelacyi Byk i Rappoport z towarzyszami) przez prokuratora lub przewodniczącego sądowi poddany czy suggestyonowany, lecz stał się w rzeczywistości i był na rozprawie przez lekarzy stwierdzony i dla tego musieli się z tym faktem bezkrwistości zwłok liczyć przysięgli, przewodniczący i prokurator.

Nie nowy to zresztą fakt, bo wiadomo z dawnych aktów sądowych, że nie raz w ciągu wieków wytaczano żydom procesa o mordy w celach rytualnych, skazywano ich na karę śmierci, czasem chwytano ich na gorącym uczynku wytaczania krwi, a w kilku wypadkach oskarżeni przyznali się do morderstwa rytualnego. Nic więc dziwnego, że kiedy przysięgli jednomyślnie uznali Hilznera winnym morderstwa a pośrednio stwierdzili tym werdyktem cel zbrodni, — siłą rzeczy narzucało się przypuszczenie mordu rytualnego.

Pomimo tego jednak społeczeństwo chrześcijańskie, choć miało powody do zaniepokojenia, nie rozciągło oskarżenia na całe wyznanie i całą rasę żydowską. Owszem, naturalnem było przypuszczenie, że może istnieje jakaś sekta, potrzebująca krwi chrześciańskiej do swego spaczonego rytuału, że mogła ona powstać wskutek fałszywego tłomaczenia talmudu, albo wskutek zwyczaju poza talmudem wyrobionego. W tym razie oskarżenie o mord rytualny nie dotyczyłoby religii żydowskiej ani całej rasy, tak samo, jak błędy sekt chrześciańskich nie mogą być odnoszone do całego chrześciaństwa.

Dopiero prasa żydowska postarała się swemi wystąpieniami o nadanie tej sprawie daleko powszechniejszego charakteru a nawet zrobiła z niej razem z Bykiem, Rappaportem i towarzyszami kwestyę polityczną. Trafia się to czasem żydom, że mimo swego sprytu zrobią ze sprawy jednego ich współwyznawcy sprawę całej rasy wskutek przesadnej solidarności i zbytniego zaufania we własne siły. Tak było z Dreyfusem. Wyrok pierwszy skazujący go za zdradę, dotykał tylko skazanego i jego rodziny, trzeba więc było im pozostawić starania o zniesienie tego wyroku. Ale żydzi na tem nie poprzestali, utworzyli syndykat, poruszyli oddaną sobie prasę całego świata, sypali pieniędzmi, słowem sprawę jednego żyda zrobili sprawą całej rasy. To też, pomimo późniejszego ułaskawienia zdrajcy, był drugi wyrok z 10 września 1899 r. skazujący Dreufusa za zdradę, większą klęską żydowszczyzny niż pierwszy z r. 1894.

Podobnie poszła sprawa Hilsnera. Początkowo była sprawą jednego mordercy, po za którym można się było domyślać kilku starowierczych rabinów z pod ciemnej gwiazdy i ich adherentów z najgorszej czerni żydowskiej, jakiejś sekty bez ogólnego znaczenia. Każde inne społeczeństwo z poczuciem etycznem, byłoby się wyparło mordercy i jego krwiożerczej sekty i pozostawiło wolny bieg sprawiedliwości. Dla każdego społeczeństwa z wyrobionym zmysłem moralnym, solidarność narodowa rasowa czy wyznaniowa kończy się tam, gdzie się zaczyna zbrodnia.

U żydów przeciwnie solidarność rasowa najsilniej manifestuje się na tem polu i wyraz swój znajduje w szalonych wysiłkach, aby żydowskiego zbrodniarza wyrwać z rąk sprawiedliwości. Tak bywało w wiekach średnich, kiedy żydzi potrafili nawet znaleść przystęp do dostojników kościoła, jak np. do tego posła papieskiego, który badał sprawę zamordowania Szymona z Trydentu. Tak samo bywa i dzisiaj. Wszyscy pamiętają agitacyę żydowską podczas procesu Tisza-Eszlarskiego, i procesu rzeszowskiego Ritterów. Nie inaczej było z Dreyfusem. Podobnież i ze świeżym procesem kutnahorskim.

Świadczy to o dziwnem stępieniu poczucia moralnego, ale nie o tem tylko. W procesach karnych, gdzie może powstać przypuszczenie mordu rytualnego, daleko więcej żydom zależy na usunięciu tego podejrzenia o związek z rytuałem, niż na samej osobie zbrodniarza. Z powodu morderstwa w Polny ile to było w prasie żydowskiej prób, żeby jakąś inną pobudką czyn Hilsnera wytłomaczyć, albo go zrobić waryatem; jakie szkalowania lekarzy, którzy stwierdzili brak krwi we zwłokach Hruzówny; jakie umyślne przekręcania sprawozdań z rozprawy, ile oskarżeń dzienników antysemickich, które miały niby jakiś wpływ wywierać na świadków i przysięgłych, na prokuratora i trybunał, na wszystkich razem i każdego z osobna. Nie mogąc sobie dać rady z tym fatalnym a jasnym faktem bezkrwistości zwłok, wciągnięto do sprawy kunę i jakiś pomysłowy żydek z wiedeńskiej redakcyi kazał kunie nie mającej nic wspólnego z rytuałem, wyżłopać krew z trupa chrześcijańskiej dziewczyny.

Czytając takie karkołomne pomysly, widząc w prasie żydowskiej taką usilną chęć nadania sprawie innego charakteru, niż rzeczywiście miała; patrząc na to nerwowe rozdrażnienie żydów na samą myśl podejrzenia o mord rytualny, — chrześcijańska publiczność mimo woli odbierała wrażenie, że ta sprawa mordu rytualnego ma dla żydów daleko powszechniejsze znaczenie, niżby się na pierwszy rzut oka zdawało.

Bajki, która nie ma rzeczywistej podstawy, która dziś się pojawi, jutro zapomniana zniknie, nie zbija się w taki sposób, jak gdyby o najżywotniejszy interes chodziło.

Nie dosyć na tem. Prasa żydowska przerzuciła ją na inny grunt, z mordu rytualnego wspólnie z interpelantami w Radzie państwa zrobiła kwestyę polityczną. Widząc, że zbrodnia w Polny nie przestaje zajmować umysłów, że jest omawiana w dziennikach chrześcijańskich, postanowili żydzi chwycić się ostatecznego, ale ryzykownego środka: ustawą zakneblować usta przeciwnikom. Naprzód pismo żydowskie *Sprawiedliwość*, potem *Neues Wiener Tagblatt* wystąpiły z żądaniem ustawy kryminalnej, zakazującej mówić i pisać o mordzie rytualnym. W kilka dni po tych artykułach, wnieśli Rappaport i Gniewosz, Byk i Górski, Kolischer i Sokołowski, Tittinger i Rutowski i kilka innych par żydowsko-polskich swoją znaną i osławioną interpelacyę, której jedno ostrze zwrócone było przeciw prokuratorowi i przewodniczącemu z Kutnahory, drugie przeciw tym, co śmią mówić i pisać o mordzie rytualnym. Różnica między ogłaszanemi artykułami żydowskich dziennikarzy, a interpelacyą żydowskich posłów była ta, że dziennikarze żądali nowej ustawy, a interpelanci utrzymują, że istniejące prawo wystarcza do zamknięcia ust przeciwnikom mordu rytualnego. Jedni i drudzy się mylą, gdyż ani nowa ustawa zakazująca wzmianki o mordzie rytualnym, wyjść nie może, bo byłaby dziwolągiem, wyjątkiem od ustawy zasadniczej o wolności myśli, słowa i druku i to wyjątkiem, na korzyść rytualnych zbrodniarzy, ani obecnie istniejące ustawy nie zakazują mówić i pisać o mordzie rytualnym. Byk i Rappaport znają przecież dobrze gwarancyę konstytucyjnej wolności słowa, §. 13 ustawy zasadniczej z 21 grudnia 1867 Nr. 142 Dziennika praw p.: «Każdy ma prawo słowem, pismem i drukiem objawiać swoje zdanie w granicach ustawy». Wiedzą oni przecież, że pod osłoną tego paragrafu zwalczano przez 32 lat katolicką religię i Kościół, bluźni ono Bogu chrześciańskiemu, pod osłoną tego paragrafu, słowem i drukiem zohydzano duchowieństwo, biskupów katolickich i papieża, pod osłoną tego paragrafu czerniono całe zgromadzenia i korporacye chrześciańskie, tysiącami rozrzucano *„pikante Klostergeschichten“*, pod jego osłoną zatruwano młode serca i paczono charaktery. Jak to, więc według pana Rappaporta wolno pod osłoną konstytucyi krytykować i przekręcać Ewangelię, a nie wolno tknąć się talmudu, wolno oszkalować katolickich biskupów i księży a przed rabinami tylko konstytucyjnie się kłaniać? Wiemy wprawdzie, że konstytucya grudniowa za współudziałem żydów przyszła na świat, ale nie wiedzieliśmy dotąd, żeby tylko dla żydów była uchwalona. Przez 32 lat oni się w niej rozkoszowali, niechże chrześcijańskim dziennikom pozwolą nareszcie kosztować tych słodyczy konstytucyjnych wolności słowa.

Nie mogą ich pozbawić tej wolności słowa o mordzie rytualnym przepisy §§. 302 i 303 kodeksu karnego, bo one zakazują podburzania przeciw narodowościom i wyznaniom i zohydzania nauk i obrzędów prawnie uznanego wyznania. Kto zaś powiada, że niektórzy żydzi mordowali chrześcian od wieków średnich aż po dzień 29 marca 1899 dla celów rytualnych, ten nie twierdzi, że religia ich to nakazywała, ani nawet, że rytuał tego wymaga, nie poniża więc ani wyznania, ani nauk ich religii, ani obrzędów, nie podburza również przeciw rasie i wyznaniu tak samo jak nie podburza przeciw narodowości niemieckiej ten, kto powie, że Niemcy od margrabiego Gerona aż do Bismarka gnębili i tępili Słowian i jeszcze gnębią. W jednym i drugim razie przypomina fakty historyczne, o których prawdziwości lub fałszu może mówić historyk, ale nie sąd i prokurator. A gdyby przypadkiem (w co wątpimy) znalazł się sąd, któryby dla tego, że gdzieś tam wybito żydom kilka szyb, chciał takie zdanie stłumić i skonfiskować, to sąd taki łamałby konstytucyę, schodził do zapobiegawczej roli policyanta i przestawał być sądem w państwie konstytucyjnem.

Istniejące więc ustawy nie wystarczą do stłumienia zagwarantowanej konstytucyą wolności słowa o mordzie rytualnym i interpelacya Byka i Rappaporta nie miała żadnej prawnej podstawy. A było nadto błędem politycznym, jak każde *polityczne* zuchwalstwo. Przed interpelacyą można było myśleć, że sprawa mordu rytualnego jest żywotną dla ciemnych żydów w rodzaju Hilznera lub rzezaka rytualnego z Goltz-Jenitschau. Po interpelacyi a właściwie przez nią, pokazało się, że ta sprawa jest równie żywotną dla bezwyznaniowych żydów wiedeńskich, salonów bankierskich i żydowskich redakcyj.

Była nareszcie ta interpelacya cynicznem zuchwalstwem. Świeżo po procesie w Kutnahorze, kiedy bezkrwiste zwłoki ofiary zbrodni nie miały jeszcze czasu uledz rozkładowi, po jednomyślnym werdykcie przysięgłych, po przyznaniu się Hilznera do współudziału, — wnosić interpelacyę o stłumienie myśli i mowy o mordzie rytualnym i motywować to suggestyą — na to potrzeba ufności we własne siły i bezczelności graniczącej z obłędem.

Takie szalone zuchwalstwo sprawia też swoje skutki odruchowe, które z żywiołową wybuchają siłą. Po tej interpelacyi zerwał się prawdziwy huragan artykułów antysemickich; po ich interpelacyi wybuchły rozruchy antysemickie w Czechach i na Morawie; w Izbie poselskiej wystąpił Bielohlawek ze swą kontr-interpelacyą antysemicką, a w Galicyi burza protestów w prasie i na zgromadzeniach. Tak jest, inicyatorowie interpelacyi, posłowie Byk i Rappaport wbrew swej woli dowiedli, że są najwybitniejszymi, najradykalniejszymi i najskuteczniejszymi agitatorami antysemickimi. *B. O.*

Słówko o naszych obyczajach.

II.

Doroczne wystawy szkoły Sztuk pięknych męskiej i szkół kobiecych, toż to prawdziwe rozsadniki pornografii pod płaszczykiem sztuki i za szańcem sofizmatów, dowodzących wiele o pożytku studyów z natury, tylko nie mogących dowieść potrzeby okazywania tego publiczności.

Studyum powinno pozostać w granicach pracowni, chyba że mecenasowi sztuki zapodoba się przenieść je do swego prywatnego apartamentu. Stosunki życiowe w naszym kraju i klimacie są tak ukształtowane, że wszelkie wysiłki przyswojenia rajskich a chociażby południowych i wschodnich toalet za pośrednictwem sztuki, musimy uważać za pia desideria, albo za wyraźne zamachy na przyzwoitość. Trucizny fizyczne, nawet w aptece pod okiem znawców są zabezpieczone przed dostępem niepowołanych. Chcielibyśmy, żeby trucizny moralne w formie pewnych odłamów sztuki i literatury, były również szerszemu ogółowi profanów niedostępne. Dajcie nam podniosłe wrażenia, panowie artyści i literaci! Nie obniżajcie naszych skłonności zepsutej natury, albowiem miecze, któremi byt sobie wywalczacie — są obosieczne i kiedyś przeciw wam samym się obrócą, a wówczas lepiejby wam było (jak mówi pismo św. Łuk. XVII., 6.) być pogrążonemi z kamieniem u szyi na dno morskie,

niźli stawać do porachunku w obec poszukujących na was zemsty za szerzenie spaczonych idei.

.....«Niepodobna jest, aby zgorszenia przyjść niemiały: lecz biada temu przez kogo przychodzą». Jeden i drugi simplex servus Dei, odwiedziwszy taką wystawę, wyniesie z niej pojęcie zupełnie niezgodne z twierdzeniem o powołaniu sztuki. A gdy jeszcze usłyszy budujące rozmowy młodych adeptów sztuki. .....«Albowiem hardości próżne mówiąc, przyłudzają przez pożądliwości ciała niepowściągliwego... L. II., Św. P. II, 18.— no, to chyba poziom jego etyczny nie podniesie się ani na jotę, owszem rzeknie sobie w duchu: «u nas inaczej... ale jeszcze nie tak źle; nie tak nawet otwarcie mówimy o rzeczach, które tu wszem w obec okazują».

W społeczeństwach wyżej stojących pod względem cywilizacyi i wykształcenia ogólnego, na podobne sprawy publiczności zdrowiej się zapatruje, ale też i publiczność jest zdrowsza. Niższe warstwy nie mają czasu się degenerować, bo są zajęte, a średnie — wiedzą czego szukać i co gdzie znajdą. Tu przeciwnie. Młoda panienka, z bratem studentem, pozującym na mediewalistę i kolegą tegoż brata dekadentem, idzie na wystawę szkoły sztuk pięknych, nie mając pojęcia o tem, co tam zobaczy, że to jest wystawa środków a nie celów sztuki. W pierwszym pokoju rumieni się i nie wie gdzie oczy schować, w drugim już się nie rumieni, a w trzecim (wyższy stopień rozwoju wrażeń) gotowa nawet rozprawiać o prawidłowem traktowaniu tych i owych kształtów. Biedna panienka — biedni chłopcy. W półgodzinnym pobycie na wystawie, odmienili się zupełnie—inaczej patrzą na siebie; trzeźwiej— prawda, ale wy znacie skutki tej trzeźwości, ojcowie rodzin, profesorowie, księża.

Czem jest u nas obecnie kobieta? — Kto jej ustępuje z drogi, z ławki w kościele, w ogrodzie lub w tramwaju? Kto jej podnosi uronioną chusteczkę? Kto jej broni przed napaścią don-żuana? — Mała dziewczynka, idąca z parku dra Jordana zostaje popchniętą i przewróconą przez kilku goniących się drabów w obec mnóstwa spacerujących cywilnych i wojskowych, młodych i starych, a nikt nie spieszy jej z pomocą, nikt nie karci napaści, nikt nawet nie okazuje współczucia płaczącej i starającej się doprowadzić do ładu zmiętą sukienkę i kapelusik. Młoda panna nagabywaną jest w sposób napastliwy przez odrzuconego konkurenta i nie może formalnie pokazać się na ulicy z obawy narażenia się na zniewagę, a nawet we własnem mieszkaniu nie czuje się dostatecznie zabezpieczoną przed efronteryą nowoczesnego satyra, przed którą najbliższa rodzina nie umie jej dzisiaj w obec istniejącego porządku prawnego i stanu obyczajności u młodzieży obronić.

Uboga rzemieślniczka z dzieckiem na ręku stoi— przysłuchując się muzyce wojskowej — obok ławki, na której rozsiadło się czterech tombakowych młodzieńców w pozach godnych ołówka Kostrzewskiego, a żaden z tych panów nie odczuwa obowiązku usunięcia się biednej matce-piastunce. — Ułomna staruszka siada do dorożki — nikt jej nie podaje ręki, mimo mnóstwa przechodniów, dla których nie obce chyba «savoir vivre», co więcej: upada jej laska podczas wysiłków przy wsiadaniu, wielu ogląda się na głuchy stuk, ale dopiero dorożkarz zsiada z kozła i podnosi podporę sędziwego wieku.

O! galanteryo przodków-barbarzyńców, spojrz z grobów na potomstwo, które szczyci się tylu zdobyczami na niwie cywilizacyi i... odwróć się ze wstrętem i pogardą od tych twarzy zacofanych-postępców, obejmujących świat a nie umiejących zreformować swojej kancelaryi, sypialni i jadalni, słowem — swojego «ja»; malujących nirwany i lotosy, a nurzających się w kale użycia i chłoszczących pokrzywami oblicza swoich bliźnich; piszących o «uściskach słonecznych promieni» i unoszących się nad postępami humanizmu w Anglii i Ameryce, a odtrącających od wystygłej piersi najbliższe swemu sercu istoty. Tyle na teraz. Powie ktoś może, iż są to uwagi niezadowolonego śledziennika? Tak czy owak — rzecz sama nie zmienia swojej postaci i nawet chroniący swe oczy optymiści za różowe okulary jednostronnych zapatrywań, muszą przyznać, że to, co się mówi i pisze obecnie o kulturze umysłowej, nie idzie w parze z tem, co się czyni na polu praktycznego zastosowania owych zdobyczy kulturalnych. Owszem, nietylko w dziedzinie towarzyskiej daje się odczuwać zdziczenie obyczajów, ale i we wzajemnem obcowaniu stron ze sobą, mającem na celu zobopólne usługi.

Pracodawcy dają dotkliwie nieraz uczuwać pracobiorcom ich zależność od swego widzimisię i rzekomą niższość, co znowu u tych ostatnich wywołuje nieprzyjazne oddziaływanie na jeszcze bardziej podwładne organa w chęci dzikiego powetowania krzywd doznanych, a to przez wzgląd na sprawiedliwość i etykę — nie powinno się zdarzać. Nawet w dobrze zorganizowanych skądinąd instytucyach, daje się spostrzegać zupełny brak spójni duchowej, jakaby powinna z natury rzeczy łączyć zgromadzonych, pracujących dla jednego celu. Wie o tem tak dobrze świat kupiecki i rzemieślniczy, jak urzędniczy. W pierwszych dwóch porwały się oddawna te nici o prawie rodzinno-patryarchalnym charakterze, jakie łączyły pryncypałów i majstrów z subjektami i czeladnikami, z uczniami i terminatorami. W drugim, zwierzchnik kancelaryi jest nieomal zawsze uważanym za wroga, a te rzadkie manifestacye uczuć, w formie pożegnalnych uczt ustępującym kierownikom okazywane, są raczej pretekstem do popisów oratorskich, no i skłonnością do zjadania kolacyjek... niźli rzeczywistym objawem łączności, której sama niekompletność biorących udział, kłam często zadaje. A więc przedewszystkiem reformy, wychowania w duchu bardziej ludzkim, towarzyskim, altruistycznym. Oddziaływania lepszych — o goretszych sercach, jednostek, na te wystygłe falangi pseudopostępowców, którzy pod pokrywą reformatorskich dążeń, ukrywają najskrajniej egoistyczne zamiary.

Literatury podniosłej, serdecznej, bodajby nawet tendencyjnej — co tak zwykło gorszyć fałszywych proroków — byle zacnej a uczciwej. Sztuki działającej na umysł, nie wyłącznie na zmysły. Niech to będzie symbolizm, prerafaelityzm, lub nawet skrajny realizm, ale niech nie apoteozuje niskich uczuć, brutalnych instynktów, złych skłonności — niech się przeciwnie wspina na te wyżyny, na które od wieków dąży lepsza część ludzkiej istoty. Miłości więcej. Miłości ewangelicznej, o której mówi św. Paweł w I-szym liście do Koryntyan... chociażbym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice i wszelką naukę: i miałbym wszystką wiarę, tak, iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: niczem jest. XIII—6. *Malkontent.*

Z ruchu robotniczego.

Coś się popsuło w królestwie Marxa! Zachwiała się budowa pod ciosami Bernsteina — i tej rzeczywistości klamu zadać nie zdołają ani gwałtowne krzyki przeciwników ani tryumfalne ich pieśni bojowe. Cały wiec socyalistów w Hanowerze — to jedna walka przeciw Bernsteinowi, już to otwarta jak w mowie Bebla, już to ukryta, pośrednia, jak przy dyskusyi nad militaryzmem. Chciano się z nim rozprawić, ale argumentów rzeczowych zabrakło, chciano dyskutować, ale zbić jego twierdzeń nie zdołano! Pozostały namiętne wycieczki, pozostały niewyczerpane skarby obelg słownych.

Sześć godzin grzmiał Bebel w zamiarze utrącenia, »zamordowania«, unicestwienia Bernsteina, ale czuć było rozpaczliwy wysiłek człowieka, co tonie i czuje próżnię pod sobą. W obronie idei rewolucyjnej i wywłaszczania klas posiadających przypomniał zagrabienie dóbr kościelnych za czasów reformacyi, potem francuskiej rewolucyi, potem przez nowożytne Włochy... I cóż stąd? Zabrakło dowodu, że jednostki i warstwy tylko grabieżą cudzego dobra wzbogacić się mogą, że uczciwa praca milionów ludzi mniej przyczyniła się do wzrostu ogólnego dobrobytu, niż te, jak sam Bebel nazwał »złodziejstwa«. W imię zasady »im gorzej, tem lepiej«, potępia Bebel politykę socyalną państwa, polegającą na popieraniu słabszych a mianowicie drobnych rolników, gdyż się obawia, aby polepszenie ich losu nie opóźniło chwili oczekiwanego i zapowiedzianego przewrotu.

Socyalista Dawid, stronnik Bernsteina, zastanawiał się nad formą, jaką może przybrać z rozwojem stosunków socyalnych, własność kapitalisty. Zdaniem jego ulegać ona będzie stopniowym ograniczeniom tak, iż da początek nowej instytucyi prawnej, będącej tylko objawem szczątkowem dzisiejszej własności. Obalił dalej Dawid teoryę powolnego ubożenia klas pracujących, udowodnił, że walka klas staje się łagodniejszą w środkach i celu.

Walka zawrzała nawet i na terenie, który dotychczas był terenem jednej wielkiej zgody t. j. stosunku do militaryzmu. Socyalista Schippel udowadniał, iż zachwalana milicya kosztówby bynajmniej nie zmniejszyła.

Zaślepieniu jedynie należy przypisać stanowisko zajęte przez Bebla w kwestyi alkoholizmu, który wobec tej plagi duchowej i fizycznej zajął stanowisko obojętne, mówiąc, że w takie drobnostki mieszać się nie należy. Dopóki bowiem ta klęska nie zostanie usuniętą, to każde dążenie do podniesienia dobrobytu robotnika pozostać *musi* bezowocnem; alkoholizm również jest główną przyczyną, iż między robotnikami grasują liczne choroby, a zwłaszcza grużlica. Dr. Weiss widzi nawet w tej sprawie punkt ciężkości kwestyi socyalnej.

My cieszyć się możemy z przebiegu wiecu hanowerskiego. Moralne bankructwo socyalizmu jest faktem dokonanym. To, co pozostało — to dążenia do podniesienia klasy robotniczej — ale tego celu dopiąć chwała Bogu, można i bez socyalizmu, bez grabienia cudzej własności, a zato zgodnie z prawami bożemi. *Fr. B.*

Z naszych stowarzyszeń.

„Gwiazda" rzeszowska obchodziła dnia 5 b. m. wielką uroczystość poświęcenia swego sztandaru. Udział w niej wziął nie tylko cały Rzeszów, ale i z okolicy a nawet z dalekiego Lwowa, Krakowa, Przemyśla przybyły liczne deputacye pobratymczych stowarzyszeń. Starania prezesa dr. Jabłońskiego i komitetu w celu uświetnienia tej uroczystości powiodły się znakomicie. Po uroczystem nabożeństwie i poświęceniu sztandaru przez ks. kan Gryzieckiego, kuratora »Gwiazdy«, odbył się w Sokole uroczysty poranek, na który złożyły się śpiewy okolicznościowe, piękne deklamacye i muzyka. Podczas wspólnego obiadu, przeplatanego serdecznymi toastami, przygrywała muzyka »Gwiazdy« przemyskiej patryotyczne pieśni. — Punktem kulminacyjnym uroczystości był wieczorek w Sokole. Brała w nim udział i muzyka wojskowa, obraz z »Kościuszki pod Racławicami« oddany był świetnie, żywe obrazy zaś o treści patryotycznej olśniły wszystkich. Uroczystość ta wzmocniła silniej węzły łączące stowarzyszenia rękodzielnicze w naszym kraju, dodała im otuchy i wiary w lepszą przyszłość, której spodziewać się możemy łącząc się i pracując pod hasłem: »Bóg i Ojczyzna«.

Kraków 15 listopada 1899 r.

Zebrani mężowie zaufania połączonych Stow. katolickich rzemieślniczo-robotniczych na d. 10 b. m. przyjęli do wiadomości rezultat urządzonego kiermaszu w dniu 8 października r. b. i wyrazili serdeczne podziękowanie komitetowi złożonemu z P. T. pań i panów za trudy i starania jakie dołożył w nadspodziewanym dochodzie. Komitet doręczył skarbnikowi połączonych stowarzyszeń 440 złr. i $12^{1}/_{2}$ ct. w. a. — jako czysty dochód z kiermaszu. Że dochód ten w obec licznie urządzanych festynów w tym roku, wreszcie niepogody w dn. 2 października wypadł tak dobrze, zawdzięczyć tylko trzeba staraniom P. T. pań i ofiarności przychylnych sprawie katolickich stowarzyszeń robotniczych — które wymaga nie pomiernych funduszów.

Zebrani oprócz omówienia spraw bieżących stowarzyszeń: wyasygnowali 100 złr. na fundusz prasowy — wyznaczyli dla jednego z pokrewnych stowarzyszeń zapomogę i wydelegowali na 12 b. m. dwóch przyjacieli do Wadowic dla porozumienia się z istniejącym tam Tow. Zgoda — a je-

dnego do Przemyśla na uroczystość Tow. Gwiazdy. — Delegaci z Wadowic przywieźli smutną wiadomość, że tam organizacya prawie nie istnieje. Sprawozdanie z Przemyśla jest włącznie zamieszczone.

Sytuacya w Austryi.

Stanowczo nie można powiedzieć, żeby w ostatnim tygodniu brakowało parlamentowi austryackiemu życia i ruchliwości. Skarżono się wprawdzie w Izbie, że posiedzenia zaczynają się późno, a wcześnie kończą, bo posłowie wolą się bawić, niż załatwiać sprawy monarchii, i że komisye zwoływane są za rzadko i nie wyczerpują wskutek tego swoich obowiązkowych czynności. Niemniej jednak Izba poselska zbierała się z nielicznymi wyjątkami codziennie i dyskutowała żywo nad ostatnimi wypadkami na Morawach, pomimo usiłowania lewicy, aby tę kwestyę umieścić na porządku dziennym dopiero po załatwieniu sprawy stempla dziennikarskiego.

Ze strony czeskiej zabierali głos w toku dyskusyi posłowie: Żaczek i Adamek. Pierwszy z nich protestował przeciw pogłoskom, jakoby rozruchy miały tło antysemickie i przypisywał wywołanie ich wyzywającemu stanowisku żandarmeryi. Drugi zakończył gwałtowną mowę okrzykiem: »precz z Clarym«, który rozległ się hucznem echem na ławach czeskich w zastosowaniu i do reszty gabinetu. Najlepszą jednak bezwarunkowo była mowa reprezentanta Koła polskiego. Poseł Kozłowski użył sposobności przemawiania w Izbie do zaznaczenia raz jeszcze z całą stanowczością, że Koło nie może pochwalać i uznawać za dobre i słuszne zniesienia rozporządzeń językowych bez żadnej kompensaty dla drugiej strony interesowanej. Co do samych wypadków morawskich, zwrócił mowca uwagę na wielokrotne postępowanie pewnych organów rządowych i na przekroczenie przez żandarmeryę jej regulaminu, zwłaszcza we Wsetinie, gdzie zaczęto strzelać bez poprzedniego użycia szabel i bagnetów. Zarazem przypomniał, że na interpelacyę ks. Fischera i towarz. w sprawie rozruchów we Frysztaku nie dano dotąd ze strony ministerstwa obrony kraj., dostatecznej odpowiedzi, i wezwał rząd, aby na przyszłość był lepiej świadomy odpowiedzialności, jaką ściąga na siebie, narażając na niebezpieczeństwo życia ludzi, często zupełnie niewinnych.

Dziwnie odbijała od poważnej mowy pos. Kozłowskiego, którą ogólnie uznano za najlepszą z tych, jakie w dotychczasowej dyskusyi wypowiedziane zostały, enuncyacya ministra Körbera, który posunął się w szlachetnej chęci bronienia żandarmeryi tak daleko, że twierdził, iż zachowanie się jej w czasie rozruchów było »wzorowe i łaskawe«. Dziwić się nie można posłom czeskim, że oburzeni do głębi tem wyrażeniem, wszczęli w Izbie hałas, który przerwał na 15. minut mowę ministra. Dokończył swych wywodów p. Körber w zupełnym spokoju.

Poza parlamentem doznało ministerstwo hr. Clary'ego nowej porażki. Mianowicie Komisya dla kontroli długów państwa odmówiła rządowi wydania kwoty 59 milionów, przeznaczonych na wykupno reszty not państwowych i na wybicie monet 5- i 10-koronowych. Ponieważ odnośne rozporządzenie wydano na mocy §. 14, więc za powód odrzucenia podała Komisya konieczność parlamentarnego załatwienia tej ustawy. Nasuwało to rządowi niedogodność, że ustawa walutowa, integralna część ustaw ugodowych, musiała być zacytowaną w parlamencie. Dlatego też zażądał kierownik ministerstwa skarbu powtórnego przeprowadzenia tej uchwały, która na drugiem posiedzeniu Komisyi w dniu 15. b. m. stanowczo potwierdzoną została. Niektórzy uważają ten fakt za początek końca gabinetu hr. Clary'ego. *Lis..*

Z kraju i zagranicy.

Prezydent Sądu wyższego we Lwowie Tchórznicki, doniósł ministerstwu sprawiedliwości o wyniku procesu Zimy i Spółki w następujących słowach: *ku oburzeniu wszystkich uczciwych ludzi* wszyscy oskarżeni zostali uwolnieni.

Cesarz niemiecki wybiera się do Anglii w celu złożenia wizyty królowej Wiktoryi. Złośliwi twierdzą, że celem podróży jest złożenie podziękowania za »Kuban« otrzymany przez Niemcy od Anglii, we formie wysp samoańskich.

We Francyi rząd wytoczył ciężkie działa przeciw katolikom. Pod pozorem odkrycia spisku, przeszukano policyjnie wszystkie katolickie redakcye i klasztory Assumpcyonistów, grabiąc ich pieniądze. Suma skradzionych przez rząd pieniędzy wynosi blisko dwa miliony.

Wojna w Transwaalu znajduje się w stadyum przełomu. Anglikom nadeszły posiłki w liczbie 13.000 ludzi; jeśli więc Boerom nie uda się zdobyć w kilkunastu dniach Ladysmith i Mafeking, sprawę ich można uważać za straconą. O interwencyi państw europejskich niema nawet co myśleć.

Na wyspie Mauritius wybuchła dżuma. Zachorowało osób 86, z tych 62 umarło.

KRONIKA.

Trzydziestoletni Jubileusz założenia przemyskiej Gwiazdy będzie przedmiotem osobnego sprawozdania, które z braku miejsca musimy odłożyć do przyszłego numeru.

Męczennicy socyalnej demokracyi. Organ socyalistów niemieckich na *„honorowej tablicy“* męczenników za «sprawę», umieszcza między innymi nazwiska skazanych za «bluźnierstwo i napaści na Kościół katolicki». I to się nazywa «tablicą honorową».

Prezydent Stanów Zjednoczonych — murarzem.

Mac Kinley, zaproszony do wzięcia udziału w uroczystości założenia kamienia węgielnego pod gmach pocztowy, znalazł się w przykrej kolizyi ze Statutem Stowarzyszenia zawodowego, który zabraniał osobom, do związku nie należącym, dotykać się narzędzia lub materyału przy budowie. Wobec tego musiał on postarać się o przyjęcie do związku, przy czem otrzymał kartę legitymacyjną na imię Wiliama Mac Kinleya — robotnika murarskiego.

Zabójstwo szpilką. Rzadki ten wypadek zabicia szpilką zdarzył się w Genui. Kelnerka Chiarina Mattei, spotkawszy się z tapicerem Pirroretto, wszczęła z nim rozmowę, która zamieniła się wkrótce w gwałtowną sprzeczkę. Mattei z szybkością Włoszki wyjmuje szpilkę z kapelusza i uderza nią Pirroreta. Nieszczęśliwy ugodzony w serce na miejscu padł trupem, Mattei umknęła przed policyą, lecz następnego dnia odebrała sobie życie, wyskoczywszy na bruk z 5 piętra. Samobójczyni zostawiła list, w którym z rozpaczą wyznaje, iż zazdrosna o kochanka chciała mu zadać lekką ranę, a śmierć jego opłaca śmiercią.

Arcyksiężna Stefania, żona arc. Rudolfa, syna Najj. Pana, zmarłego 10 lat temu, miała wyjść za mąż powtórnie dnia 4 b. m. za hr. Elemera Lónyay. Małżeństwo jednak nie doszło do skutku mimo przyzwolenia cesarskiego, gdyż arcyksiężna nie chciała się rozstać ze swą córką arcyksiężniczką Elżbietą, co musiałaby uczynić zrzekając się swych praw arc. wdowy po następcy tronu.

Dla ludu wiejskiego odegraną zostanie w tę niedzielę d. 26 Listopada w teatrze miejskim krakowskim sztuka pod tytułem: «Obrona Częstochowy». O bilety trzeba się starać wcześniej, bo do niedzieli będą z pewnością wszystkie wysprzedane. Na przyszłość byłoby rzeczą najlepszą, ażeby ci zamiejscowi gospodarze, którzy mają zamiar być w teatrze, zamówili sobie już w piątek przez jednego z sąsiadów, przybywających na targ piątkowy, bilety, których cena najniższa wynosi 10 centów.

Podwójne morderstwo. W miejscowości Steinabrükl zamordował w tych dniach niewykryty dotąd złoczyńca tamtejszego 85 letniego fabrykanta Glanca i jego gospodynię 78 letnią staruszkę nazwiskiem Lichtenwörther. Zamordowany fabrykant mieszkał na ustroniu, pod lasem, toteż o popełnionem wieczorem morderstwie dowiedziano się dopiero na następny dzień rano a przez ten czas miał morderca dosyć sposobności czmychnąć bez śladu. Dla robotników pracujących w fabryce był Glanc bardzo dobrym i wyrozumiałym, lubili go wszyscy, dlatego też morderca nie pochodził z pewnością z ich grona, musiał to jednak być jakiś dosyć częsty gość zamordowanego, bo ze sposobu wykonania czynu znać, że morderca znał bardzo dobrze rozkład mieszkania swej ofiary a nawet tryb życia. Głowa zamordowanej gospodyni była strzaskaną w kawałki, rany zaś na głowie fabrykanta, choć nie liczne, były przerażające. Morderca jednem strasznem cięciem ubezwładnił swoją ofiarę. Ile pieniędzy zostało zrabowanych, bliżej nie wiadomo, bo Glanc przed nikim się z tem nie zwierzał, gdzie i ile ma pieniędzy, wszystkie jednak szafy i biurko zostały przez mordercę przetrząśnięte. Skonstatowano tylko brak dwóch złotych zegarków. Glanc był starym kawalerem, krewni jego już nie żyją, cały więc majątek zabierze państwo. Policya energicznie poszukuje sprawcy tej strasznej zbrodni.

Młodzi bohaterowie. W wojnie toczącej się obecnie między Anglią a Boerami biorą udział także mali synkowie tych ostatnich, którzy przynajmniej 12 lat ukończyli. Malec taki nie dźwiga wprawdzie karabinu, natomiast obwieszony jest cały pasami z nabojami i podczas bitwy i w polu pełni obowiązki dostarczających amunicyi. Ale i Anglikom nie brak małych bohaterów. Jednym z najbardziej interesujących epizodów, jakie do dziś dnia znane są z raportów potyczki pod Elandslaagte, był atak trzech Boerów na małego trębacza z 5-go irlandzkiego pułku lansjerów. Chłopiec położył z rewolweru trupem trzech napastników, jednego po drugim.

Zgromadzenie zawodowe czeladników piekarskich. W niedzielę d. 12 b. m. odbyło się korporacyjne zgromadzenie czeladników piekarskich w sali rady miejskiej, na którem obradowano nad położeniem czeladników piekarskich, i nad spoczynkiem niedzielnym.

Zgromadzenie — rzecz niezwykła — odbyło się zupełnie spokojnie (jak na »towarzyszy«). Podnoszono na nim opłakaną dolę czeladników piekarskich, którzy będąc przeciążeni pracą, nie mają nawet w niedzielę 12 godzinnego wypoczynku zagwarantowanego ustawą przemysłową. Władza jednak patrzy przez palce na te nadużycia majstrów piekarskich.

Charakterystycznem jest, że kiedy jeden ze związku katol. piekarzy postawiono wniosek że »Zgromadzenie« żąda, 24 godzinnego święcenia niedzieli od 12 z soboty na niedzielę do 12 z niedzieli na poniedziałek, nikt nie głosował zatem, kiedy zaś inny z towarzyszów zrobił poprawkę, żeby spoczynek trwał od 6 w niedzielę rano do 6 w poniedziałek rano, wniosek uchwalono. Inny zaś towarzysz Bicz żądał 36 godzin spoczynku niedzielnego.

Uchwalono wreszcie, aby wnieść zażalenie do Namiestnictwa na miejscową władzę przemysłową, że nie przestrzega porządku w piekarniach, gdzie nie ma sypialń a parobcy sami rozwożą pieczywo. Uchwalono również odnieść się do Ministeryum handlu i do rady państwa.

Bądź co bądź jest to nader smutna ilustracya opłakanych stosunków jakie panują między czeladzią piekarską. Sprawę tę poruszymy obszerniej w naszym organie.

Ciekawy.

Prof. Czerkawski ogłosił w czwartkowym numerze *Głosu Narodu* artykuł, omawiający politykę, uprawianą w ostatnich dniach przez *Czas*. Do niedawna szedł *Czas* razem z opinią całego kraju i pierwszy raz od niepamiętnych czasów zachęcał Koło polskie do opozycyi. Popularność jednak posła Kozłowskiego, który tę opozycyę wprowadził w czyn, popsuła humor politykom konserwatywnym i nuże mówić o konieczności ugody, o potrzebach państwa, o zbytniem napięciu struny opozycyjnej i t. d. Postępowanie żandarmeryi podczas rozruchów w Morawach, uważa *Czas* razem z Koerberem za *słuszne*, wogóle widać, że *Czas* jak był, tak i pozostać pragnie wiernym sługą i podnóżkiem rządu.

Obszerniej artykułu nie omawiamy, polecamy go tylko uwadze naszych czytelników.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.